goniec codzienny

Wilno
WTOREK
20 kwietnia 1943
Nr. 541
Cena w Wilnie 5 fen.

Wybawca Zachodu

W dzień urodzin Adolfa Hitlera 20 kwietnia

Z wielkimi ludźmi sprawa przedstawia się tak, jak z wielkimi górami: gdy się zbyt blisko nich stoi, nie można ich widzieć w należyty spoób. Trzeba się od nich oddalić ażeby można ich zrozumieć i ocenić. W szczególności dotyczy to wielkich mężów stanu, wodzów i polityków, których działanie decyduje albo potężnie zmienia los nas wszystkich. Sympatie i antypatie zabarwiają mimowoli obraz, jaki o nich sobie wytwarzamy, i tylko niewielu jest ludzi, którzy potrafią jasno zrozumieć istotę i historyczne znaczenie tych wielkich ludzi już za ich życia.

To też dzisiaj możemy dać czytelnikom naszym fragmentaryczny tylko obraz Wodza Wielkich Niemiec, Wodza wszystkich Europejczyków w walce przeciwko bolszewizmowi i żydostwu.

Zrozumiejmy tylko, co to znaczy: wśród zwyciężonego, wewnętrznie skłóconego narodu staje pewnego dnia nieznany człowiek, bez pieniędzy, bez stosunków, prawie bez przyjaciół i ma odwagę publicznie wypowiedzieć wojnę najsilniejszym międzynarodowym potęgom mianowicie marksizmowi, żydostwu i kapitalizmowi finansistów. Rozumie on wyraźnie, że te potęgi ponoszą winę za nieszczęście jego narodu i równocześnie zagrażają całej Europie. Eksponenci tych potęg, marksistowskie partie, prasa żydowska i żydowska finansjera oraz jej zwolennicy starają się wszelkimi środkami zamknąć usta nieznanemu człowiekowi: obrzucają go błotem, wyśmiewają jego tezy, oczerniają jego osobę i jego czyny. Lecz ruch wokół niego rośnie, rośnie liczba ludzi, którzy pragną iść za nim.

Nie brak porażek i rozczarowań — lecz po czternastu latach nieprzerwanej prawie walki politycznej udaje się nieznanemu niegdyś człowiekowi uzyskać władzę i przejąć kierownictwo swego narodu. W czasie nieprzerwanej z górą sześcioletniej pracy pokojowej czyni on z gospodarczo zubożonego, politycznie i militarnie bezsilnego narodu czynnik największej potęgi w Europie. Nie myśli on jednak przy tym jedynie o dobrze swego własnego narodu — to, czego on pragnie, stanowi politykę, przy pomocy której Europa ma być ostatecznie uwolniona od żydowskiego i bolszewickiego niebezpieczeństwa.

Nowy gospodarczy i kulturalny rozkwit Niemiec już po kilku latach dowodzi każdemu nieuprzedzonemu obserwatorowi, jak zbawienny skutek ma usunięcie wszelkich wpływów żydowskich i marksistowskich. Lecz międzynarodowe żydostwo i bolszewizm światowy rozumieją śmiertelne niebezpieczeństwo, zagrażające im ze strony Niemiec i wykorzystują narodowe naprężenia w Europie dla rozpętania drugiej wojny światowej. Lecz człowiek, który niegdyś jako nieznany i bezimienny rzucił tym potęgom rękawicę, przyglądał się rozwojowi tych wypadków i w mistrzowski spoób reguluje sytuację: po szeregu kampanij sprawuje on wraz ze swymi sprzymierzeńcami kon-
t...

Najsilniejszego nawet przeciwnika, „armię rewolucji światowej“ przepędza on daleko na wschód i usuwa niebezpieczeństwo, które groziło nam wszystkim ze strony wojsk nowoczesnego Dżingishana.

Jeśli chce się we właściwym świetle ujrzeć postać Adolfa Hitlera, trzeba starać się zrozumieć ogromną wielkość odwagi, polegającej na tym, by najpierw skłócony naród a następnie skłócony kontynent zmusić do walki przeciwko jego szkodnikom przy pomocy wszelkich środków przekonywania i siły. Kto ma do spełnienia historyczne zadanie, nie może być zawsze łagodny i miły w swoim postępowaniu: często musi on działać boleśnie, a zainteresowani odczuwają tylko ból, nie rozumieją jednak jego sensu. Są oni jak chorzy, którzy cierpią pod dobroczynnym działaniem lanceta chirurga i zażywają gorzkich, ale leczących lekarstw: dopiero znacznie później po wyzdrowieniu wdzięczni są oni lekarzowi. Adolf Hitler, Wódz Wielkich Niemiec, Wódz wszystkich rzetelnych mieszkańców Zachodu w walce z żydostwem i bolszewizmem jest człowiekiem twardych, śmiałych i genialnych decyzyj. Ponieważ w ręku jego spoczywają wszystkie nici strategii i polityki, gospodarstwa i techniki, ponieważ widzi on i panuje nad wszystkimi zagadnieniami i zadaniami zachodu, ponieważ śledzi on bóle porodowe naszego kontynentu, może on przygotować wszelkie środki, gwarantujące przyszłe zwycięstwo. Wykazał on przez dziesiątki lat swojej działalności swoją jasnowzroczność, niezachwianą konsekwencję w wykonywaniu swoich planów i celów i swoją genialność w wyborze metod. A ponieważ jest on człowiekiem z ludu i pracował niegdyś jako prosty robotnik na chleb codzienny, zanim został politykiem, zna on bóle i cierpienia wszystkich. Ponieważ był on żołnierzem frontowym i ponieważ w czasie obecnej również wojny często przebywa wśród swoich żołnierzy, zna on grozę wojny. Ponieważ jako miłośnik sztuk i jako znawca historii zaznajomiony jest ze starą kulturą zachodu, pragnie on nowego rozkwitu nie tylko swego narodu, lecz Europy. Ponieważ w ciągu długich lat miał on sposobność poznania i znienawidzenia istoty żydowskich i bolszewickich przeciwników, posiada on fanatyzm, który potrzebny jest do ich zniszczenia. Specjalnie szczęśliwy przypadek historii sprawił, że zachód w jednym z krytycznych swoich momentów otrzymał tego człowieka. Może kiedyś późniejsze pokolenia nazwą go „wybawicielem zachodu“.

DALSZE WALKI NA POŁUDNIE OD NOWOROSYJSKA

Na froncie tunetańskim działalność oddziałów wywiadowczych i artylerii. — 200 brytyjskich i północno-amerykańskich czołgów zniszczono. — Wysokie straty nieprzyjacielskiego lotnictwa

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 18 kwietnia.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na froncie na południe od Noworosyjska odżyła wczoraj na nowo działalność bojowa. Silne zespoły lotnictwa powtarzanymi działaniami atakowały nieprzyjacielskie stanowiska bombami ciężkiego kalibru. Na pozostałych odcinkach frontu wschodniego odparto odosobnione miejscowe ataki bolszewików i przeprowadzono pomyślnie własne przedsięwzięcia oddziałów wywiadowczych i szturmowych.

Z frontu tunetańskiego melduje się tylko o obustronnej działalności oddziałów wywiadowczych i artylerii.

Na tej widowni wojny nasze wojska zniszczyły w ciężkich walkach od dn. 1-go do 15-go kwietnia ponad 200 brytyjskich i północno-amerykańskich czołgów.

Samoloty niszczycielskie i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły wczoraj na obszarze morza Śródziemnego 11 nieprzyjacielskich samolotów, w tym 7 ciężkich bombowców. Ubiegłej nocy niemieckie samoloty bojowe przeprowadziły silny nalot na port w Algierze.

Zespół bombowców USA zaatakował wczoraj miasto Bremę. Uderzenia bomb w dzielnicach mieszkalnych spowodowały straty wśród ludności. Samoloty myśliwskie i obrona przeciwlotnicza odpędziły część nieprzyjacielskich zespołów atakujących przed osiągnięciem celu i według dotychczas przedstawionych meldunków zestrzeliły 20 czteromotorowych bombowców. Dwa własne samoloty myśliwskie stracono w walce. Na pełnym morzu i na terenie wybrzeża zajętego obszaru zachodniego zniszczono jeszcze 11 nieprzyjacielskich samolotów.

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 19 kwietnia.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na południe od Noworosyjska trwa nadal ożywiona działalność bojowa. Lotnictwo przeprowadziło ciężkie ataki na nieprzyjacielskie stanowiska i bazy zaopatrzeniowe na obszarze wybrzeża Morza Czarnego. Na kilku odcinkach pozostałego frontu wschodniego odparto miejscowe ataki bolszewików.

Na froncie tunetańskim dzień przeminął naogół spokojnie. Samoloty bojowe niemieckich powietrznych sił zbrojnych ponownie bombardowały obszar portu w Algierze.

Podczas utarczki morskiej w godzinach porannych dn. 18-go kwietnia niemieckie ubezpieczające morskie siły zbrojne zatopiły u holenderskich wybrzeży brytyjski ścigacz artyleryjski i uszkodziły ciężko trzy dalsze. Jeden własny okręt zatonął.

—o—

BERLIN (DNB). W nocy na 17 kwietnia poniosło lotnictwo brytyjskie jedną z najdotkliwszych klęsk w ostatnim półroczu po swoich atakach terrorystycznych na teren Rzeszy. Myśliwce nocne i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły według dotychczasowych meldunków 51 kilkumotorowych brytyjskich bombowców.

Z nadchodzących stale meldunków o sukcesach wynika, że liczba zestrzelonych bombowców nieprzyjacielskich jeszcze się zwiększy. Obrona niemiecka rozpoczęła swą energiczną działalność już w czasie nadlatywania brytyjskich bombowców, rozproszyła oddziały przeciwnika i przeszkodziła im w koncentrycznym ataku.

Fiński komunikat wojenny

HELSINKI (DNB). Fiński komunikat wojskowy z dnia 17 kwietnia ma następujące brzmienie:

Na frontach lądowych nic nowego.

W walkach powietrznych nad Zatoką Fińską zestrzeliły myśliwce 16 kwietnia wieczorem bez strat własnych dwie nieprzyjacielskie maszyny myśliwskie typu Lagg 3.

STRZAŁ W KARK

Metoda bolszewickiego systemu

Na marginesie bolszewickiego mordu w Katyniu

BERLIN (DNB). Masowe morderstwo polskich oficerów w lesie Katyńskim stanowi nadal główny przedmiot zainteresowań świata.

„Nic nie pomogą wybiegi, jakimi posługują się Sowiety, ażeby wyprzeć się masowego morderstwa wziętych do niewoli bezbronnych polskich oficerów“ — pisze preszburska „Slowenska Prawda“ w artykule pod wielkim tytułem na pierwszej stronicy, „albowiem zbyt wyraźna jest wymowa masowych grobów. Bolszewicy stosowali już w 1917 roku strzał w kark, a w ciągu długich lat swego terrorystycznego panowania nad narodami Związku Sowieckiego nie wyszli poza ten sposób. Strzał w kark przemienił się w metodę tego reżimu“.

Belgradzkie „Novo Vreme“ omawia w artykule wstępnym żydowsko - bolszewicki mord masowy w Katynie i podkreśla, że bolszewicy przez terror i wysiedlanie, a także przez wygładzanie i wyzysk zniszczyli więcej ludzi, aniżeli jest Anglików na brytyjskich wyspach. 12.000 polskich oficerów zamordowano nie dlatego, by występowali oni przeciwko bolszewizmowi, lecz dlatego, że należeli do „wrogiej klasy“. Tylko anglo - amerykańscy faryzeusze mogli nazywać bolszewizm „wzorowym chrześcijanizmem“. Wobec żydowsko - bolszewickiej żądzy mordu podobnie jak wobec szału amoka jedna istnieje tylko obrona, mianowicie zniszczenie morderców.

„Mówiono nam o dziczy bolszewickiej“ pisze bukaresztеńska „Viatza“ pod tytułem „Rzeźnia w lesie Katyńskim“. Dalej pisze gazeta, że udowodniono szał morderczy tych, którzy zalewali świat hasłami bolszewickiego „raju“.

Jeszcze na kilka dni przed odkryciem hekatomb smoleńskich pisał „Times“ w inspirowanym artykule, że główną przeszkodą dla ogólnej współpracy we wschodniej Europie jest brak zaufania. Przy przywróceniu tego zaufania Związek Sowiecki będzie miał dużą rolę do odegrania. Po wynalezieniu przez „Times“ w ten sposób formuły dla „dobrych czasów po wojnie“ i po transmitowaniu tego artykułu ku chwale Stalina po wszystkich falach eteru, teraz oto cmentarz w lesie katyńskim z cieniami 12.000 polskich oficerów pokrzyżował roztropne formuły.

Również w Norwegii rewelacje z lasu katyńskiego stanowią ośrodek zainteresowania publicznego. „Fritts Folk“ stwierdza, że Moskwa i Londyn daremnie próbowały oczyścić się z oskarżeń lasu katyńskiego. „Aftonposten“ pisze, że groby masowe wskazują na to, jaki los spotkałby wszystkie obce narody, gdyby wpadły one w ręce bolszewików. Teraz też wiadomo, dlaczego tak szybko i na gwałt uciekali Finowie z tych części kraju, które zmuszeni byli odstąpić bolszewikom po pierwszej wojnie fińskiej.

KRAKÓW (DNB). Obok sprawozdań polskiego radia i polskiej prasy oddziaływują teraz co raz bardziej także opowiadania członków pierwszej delegacji polskiej, która udała się do masowego grobu wymordowanych przez bolszewików polskich oficerów. Do tego dochodzi jeszcze i ta okoliczność, że obecnie w dziennikach polskich w Generalnej Gubernii ukazały się pierwsze sprawozdania z fotografiami, których wpływ jest zarówno przekonywujący jak i straszny. Obydwa momenty mają ten skutek, że ta część Polaków, która dotychczas w mniejszym lub większym stopniu sympatyzowała jeszcze z bolszewikami, przekonała się teraz ostatecznie o prawdzie i przekreśliła bolszewizm. Ogarniająca naród polski odraza wobec straszliwego morderstwa obejmuje co raz to szersze warstwy. Szersze już i tak wydania polskich gazet nie wystarczają do zaspokojenia głodu wiadomości polskiego narodu. Z napięciem i oburzeniem oczekuje się dalszych informacyj i sprawozdań bawiącej obecnie na miejscu okrutnego mordu polskiej delegacji.

SZTOKHOLM (DNB). Reuter ogłasza komunikat polskiej organizacji na emigracji w Londynie, z którego to komunikatu wynika, że organizacja ta pod wpływem grozę budzących odkryć w lesie katyńskim zwróciła się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie delegacji do Katyna, by tam zidentyfikować odgrzebane zwłoki polskich oficerów.

W komunikacie mówi się dalej, że wobec odkrycia grobów zbadanie jest konieczne, albowiem, jak stwierdza komunikat kilkanaście tysięcy wziętych swego czasu do niewoli oficerów polskich, którzy umieszczeni byli w trzech obozach w Związku Sowieckim, zaginęło, a rząd sowiecki w Moskwie na kilkakrotne zapytania co do ich pobytu, nie dał nigdy zadawalającej odpowiedzi.

HELSINKI. Wykrycie masowego grobu 10.000 polskich żołnierzy pod Smoleńskiem wyjaśniło dopiero małą część straszliwego morderstwa bolszewików w czasie krótkiego ich panowania na terenach polskich, bałtyckich i innych. Im więcej utalentowani i wyżsi byli ci ludzie pod względem etycznym, tym okrutniej mordowali ich bolszewicy, stwierdza „Turun Santomat“. Miejsce kaźni w lesie pod Smoleńskiem zrywa zasłonę, osłaniającą los setek tysięcy zaginionych.

▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲▲

BUENOS AIRES. (DNB). Pewien członek amerykańskiego urzędu przestrzegania cen powróciwszy z podróży po Ameryce Środkowej i Południowej do Nowego Jorku, James Davis, zmuszony był potwierdzić, że towary ze Stanów Ziednoczonych w Ameryce Łacińskiej są stosunkowo drogie. Szczególnie w Boliwii sprzedawano te towary częściowo po fantastycznych cenach. Dlatego kraje Ameryki Południowej życzyły sobie gwałtownie wymiany towarowej ze Stanami Zjednoczonymi na podstawach gospodarczych. Davis stwierdził, że żądanie nadmiernych cen należy tłumaczyć spadkiem walut południowo-amerykańskich i zwrócił uwagę na to, że w poszczególnych krajach dolar skoczył piętnastokrotnie w górę, jednakowoż należy tu zaznaczyć, że wykluczenie europejskiej konkurencji otworzyło na oścież wrota wygórowanym cenom.

Krótkie wiadomości

SMOLEŃSK. (DNB). 16 i 17 kwietnia grupa oficerów polskich, znajdujących się w charakterze jeńców wojennych w Niemczech, przebywała w lesie Katyńskim aby się naocznie przekonać o losie swych kolegów, którzy wpadli w ręce bolszewików.

×

GENEWA. (DNB). W Port Castries (Santa Lucia) został — według informacji „Daily Express“ — zatopiony przez łódź podwodną parowiec „Lady Nelson“ o 7970 TRB pojemności.

Podwójna gra anglo-sowiecka

OSLO. (DNB). Dziennik „Fritt Folk" w sensacyjnym artykule opublikował treść rozmowy z politykiem fińskim, D. Axelem Gadolinem, kierownikiem fińskiej Izby Centralnej Handlowej — pod tytułem „Norwegia i Szwecja omal że nie stały się ziną 1939 terenem wojny z woli Anglii", Gadolin oświadczył, że podczas pierwszej wojny w Finlandii, wywierali Anglicy silny nacisk na rząd w kierunku udzielenia pomocy wojskowej bowiem chodziło o wysłanie brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego przez Narvik i Szwecję północną. Wówczas to największe zdziwienie wywołała w Finlandii właśnie ta marszruta przez Narvik, tym bardziej, że Anglia mogła korzystać z portu fińskiego Petsamo, który był znany flocie brytyjskiej już z czasów pierwszej wojny światowej. W tym wypadku mogła Norwegia i Szwecja pozostać na uboczu, lecz Anglia żądała Narviku, w czym popierały ją ówczesne sfery anglofilskie.

Dr. Gadolin opisuje w następujący sposób projekt angielski, oparty na uprzednim porozumieniu Anglii z Rosją Sowiecką:

O ile Finlandia poprosi Anglię o pomoc, to przy pomocy Genewy, byłoby to powodem do inwazji przez terytorium norwesko-szwedzkie. Ponieważ Niemcy pod żadnym warunkiem nie zgodziłyby się na naruszenie neutralności Norwegii i Szwecji, Anglia musiałaby spodziewać się lądowania wojsk niemieckich na terytoriach tych krajów. W ten sposób osiągnęłaby Anglia swój cel utworzenia frontu na północy, wymierzonego przeciwko Niemcom. W razie powodzenia tego projektu mogłaby utrzymywać Anglia wobec opinii świata, że Niemcy napadły na naród fiński i na tej podstawie mogłaby użyć swego korpusu ekspedycyjnego do niesienia rzekomej pomocy Norwegii i Szwecji.

Następnie dr. Gadolin dowiódł, jak Anglia przedwcześnie zdradziła ten zamiar wobec Finlandii. Bardzo bliskie prawdy jest przypuszczenie, że Anglia porozumiała się w tym względzie z Sowietami już na wiosnę 1940 r. i w myśl tej umowy miała Anglia pozostawić swą armię ekspedycyjną w Norwegii i Szwecji, zaś Sowiety otrzymałyby całą Finlandię i byłyby gotowe oddać Anglii do dyspozycji korpus pomocniczy dla frontu północnego przeciwko Niemcom.

Wszystko przemawia za tym, że te sprawy były już omówione latem 1939 r., podczas bytności delegacji angielskiej w Moskwie. Bolszewicy przy tym spodziewali się, że przy braku interwencji ze strony Niemiec rozpoczną wojnę z Finlandią i w porozumieniu z Anglią skierują je przeciwko Finom. Ponieważ Moskwa nie ufała dowództwu angielskiemu, więc najpierw szukała porozumienia z Niemcami, aby przy dogodnej sposobności przejść na stronę Anglii.

Dr. Gadolin zakończył swe wywarzenia wezwaniem, aby wszyscy myślący ludzie całej Północy zaczęli patrzeć na wydarzenia zimy 1939/40 r., w świetle tego porozumienia pomiędzy Londynem a Moskwą, w konsekwencji którego Anglii pozostawało wobec tego przystać na sojusz militarny z Sowietami i zgodzić się na decydującą ich rolę w Europie.

Nieprzyjaciel utracił dotychczas już 30,4 milionów ton

BERLIN. Lord Winster, były kapitan Fletcher, dobitnie powiedział o porażce Churchilla w wojnie z niemieckimi łodziami podwodnymi: „Zatopienie 21 statku handlowego o pojemności 132.500 TRB. jako rezultat działalności niemieckich łodzi podwodnych, słusznie niepokoi oficerów co do sytuacji żeglugi, na stan której wskazaliśmy w dniach ostatnich".

Kierownik morskiego biura historycznego, admirał sir Herbert Richmond oświadczył, że straty w statkach są „w najwyższym stopniu poważne i przygnębiające". Obydwaj żądają obrony ze strony Anglii.

Jednak Anglicy nie mają jeszcze pełnego obrazu strat brytyjskiego tonażu, bowiem admiralicja londyńska stara się trzymać w tajemnicy liczbę zatopionych statków. Jak podawaliśmy, lord Winster mówił o utraceniu 16 milionów ton statków handlowych angielskich. Skoro cenzura angielska te wiadomość przepuściła, to widocznie celem jej było przygotowanie opinii kraju do nowych poważnych ciosów na oceanach, ponieważ w rzeczywistości zatopiono znacznie więcej statków, niż to przyznane już 16 milionów ton. Tonaż nieprzyjacielski, niezależnie od tego, czy płynie on pod banderą handlową angielską, czy też amerykańską, czy jest tylko w służbie tych państw — należy uważać zawsze jako całość.

Do końca marca zatopiły niemieckie siły zbrojne morskie i powietrzne 25,6 milionów ton statków nieprzyjaciela lub będących w jego służbie. Do tego dochodzą sukcesy, osiągnięte przez Włochy — w wysokości 2,1 miliona ton i Japonii — 2,7 milionów. A więc razem utracił przeciwnik do końca marca wskutek wojny morskiej 30,4 milionów ton rej. brutto statków handlowych.

Jest pouczające porównanie tych strat statków przeciwnika z jego dawniejszym tonażem i wyprodukowania statków nowowybudowanych. Anglia ze Stanami Zjednoczonymi posiadała w r. 1939 ogółem 30,5 milionów TRB. Później przywłaszczono tonaż sojuszników i wassali, oraz krajów neutralnych lub też przywłaszczono w drodze wzięcia w „dzierżawę przymusową". W ten sposób zwiększył nieprzyjaciel swój tonaż o 11,5 milionów TRB. Wreszcie dochodzi tu tonaż statków, wybudowanych podczas wojny. Dla ostrożności weźmy za podstawę niewątpliwie przesadzone dane przeciwnika. Według tych źródeł Anglia wybudowała rzekomo od początku wojny 3,4 miliona TRB, a Stany Zjednoczone podobno 8,4 miliona ton, czyli razem 11,8 milionów ton r. br.

Po dodaniu tego tonażu do cyfry statków na początku wojny i tonażu przywłaszczonego — otrzymamy ogółem 53,8 milionów ton statków.

Po odrzuceniu tonażu zatopionego wskutek działań sił zbrojnych morskich i powietrznych mocarstw paktu trzech, ilość tonażu nieprzyjacielskiego wynosi 23,4 milionów ton.

Do tej liczby nie policzono statków uszkodzonych. Według poufnych wiadomości i zeznań przeszło 10 proc. tonażu znajduje się co miesiąc w warsztatach w skutek uszkodzeń spowodowanych storpedowaniem, minami, bombardowaniem lub burzami.

Wobec tego zdatnego tonażu do użytku zostaje w Anglii i Stanach Zjednoczonych — 21 milionów ton.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że Anglicy i Amerykanie mieli w swej dyspozycji w najcięższych dla nich czasach wojny światowej przed 25 laty tonaż większy, niż obecnie, to staje się jasne, jak bardzo cierpi nieprzyjaciel jeśli chodzi o możliwości zaopatrzenia i przy opracowywaniu operacyj wojennych.

Potwierdza to również daleko posunięta oszczędność w podziale żywności, uznana za niezbędną nie tylko w Anglii, lecz i w Stanach Zjednoczonych. Przeciwnik sam przyznaje, że akcja angielsko-amerykańska w Afryce Północnej była możliwa wyłącznie dzięki ściągnięciu tonażu z innych terenów morskich. I tak też będzie z każdą nową akcją Anglii i Stanów Zjednoczonych, gdyż przeciwnicy mocarstw paktu trzech mogą dostać się do placów boju tylko drogą morską. Siły zbrojne morskie i powietrzne mocarstw Osi, a szczególnie niemieckie łodzie podwodne włożyły okowy na dowództwo wojenne anglo-amerykańskie, powodując straty jego tonażu i tak dalece ograniczyły wolność ruchów przeciwnika, że armie niemieckie i sojusznicze nawet w krytycznych momentach mogły na Wschodzie zabezpieczyć sobie tyły.

Każda akcja zapoczątkowana lub projektowana ze strony Anglików i Amerykanów, będzie ich kosztowała dalsze straty w statkach. Oficer angielski morski lord Winster szczególnie wyraźnie zaznaczył, że straty statków u przeciwników państw Osi rosną z każdym rokiem.

Po pierwszej wojnie światowej dowiedziano się, jak bardzo wojna łodzi podwodnych strąciła Anglię nad brzeg przepaści. Lecz dzisiaj nieprzyjaciel nie uwolni się od chwytu za gardło, gdyż wojna łodzi podwodnych będzie prowadzona nieubłaganie w dalszym ciągu.

(E. G. „Völkischer Beobachter")

Wał ze stali i ognia

w postaci urządzeń obronnych nad Atlantykiem

BERLIN. Wielką uwagę prasy zagranicznej wzbudzają urządzenia obronne nad Atlantykiem, wykonane według wszelkich zasad nowoczesnej sztuki fortecznej i wyposażone w najnowszej konstrukcji broń i pomocnicze środki techniczne. Szczególnie silne wrażenie wywarły one na przedstawicielach prasy włoskiej, podróżujących razem ze swymi niemieckimi kolegami pióra wzdłuż tego „hipotetycznego drugiego frontu", jak go jeden z nich nazwał.

Rzymski dziennik „Messaggero" opatrzył sprawozdanie swego korespondenta specjalnego o urządzeniach obronnych koło Dunkierki — tytułem „pozycja kluczowa w wale Atlantyckim". Autor tego artykuły pisze: „to dzieło sztuki fortyfikacyjnej jest tak potężne i o takiej sile obronnej, że tylko fachowiec byłby zdolny zupełnie i całkowicie ocenić wysiłek tutaj użyty. Ponieważ jednak każdy metr wybrzeża tworzy obecnie wał ze stali i ognia, a sięgające na kilometry urządzenia obronne ciągną się nieprzerwanym łańcuchem i ochraniając kraj od strony morza, lądu i powietrza, ani na chwilę nie doznają przerwy, gdyż stoją w każdym momencie potężne rezerwy ludzi i materiału, gotowe do użycia w dowolnym miejscu — więc nawet laik bez trudności rozumie wartość takiej obrony, wobec której lądowanie przeciwnika staje się czymś zgoła niemożliwym. W kierunku morza port Dunkierki przedstawia jednolity zwarty pancerz i chyba tylko nieprzyjaciel, pragnący popełnić samobójstwo, mógłby kusić się na zaatakowanie go z tej strony".

Mediolański „Corriere della Sera" pisze: „Wszystkie wielkie budowle jakie zna historia, bądź to piramidy, bądź tamy na Nilu, wydają się zabawką dziecinną w porównaniu z tym potężnym dziełem i wspaniałym wynikiem włożonej w nie pracy. Od Narviku aż do zatoki Biskajskiej stwierdzono wzdłuż wybrzeża długości 3.000 kilometrów dzieło, które pochłonęło pracę tysięcy ludzi i całe góry materiałów. Z początkiem czwartej wiosny wojny zabezpieczono się przeciwko każdej niespodziance i dokonano koniecznych przygotowań wzdłuż całego Atlantyku oraz wybrzeża Morza Śródziemnego.

Tam, gdzie wystarczyłaby jedna sztuka broni, przygotowano aż trzy, a gdzie wydawała się wystarczającą jedna linia obronne dla powstrzymania ewentualnej inwazji, wybudowano trzy lub cztery takie linie. Dowodzi to nadmiaru przezorności przy wykonywaniu tego dzieła, przy którym hołdowano wytycznym zdobytym na zasadzie dwóch wydarzeń wojennych: ucieczki wojsk angielskich z pod Dunkierki i kompletnej ich porażki podczas próby lądowania w Dieppe".

Korespondent gazety madryckiej „ABC" wypowiada pogląd, że „tu nie będą mogły utrzymać się żadne wojska lądujące". Szwedzka gazeta „Stockholms Tidningen", zapowiada na pierwszej stronie całą serię artykułów swego korespondenta berlińskiego, uczestnika wycieczki wzdłuż Atlantyku, pod tytułem „Hitler w gotowości odparcia inwazji". Nazywa ona te potężne urządzenia obronne „cudem ze stali i betonu" i dalej mówi, że niemieccy inżynierowie sztuki fortyfikacyjnej wystrzegali się zbudowania takiej pułapki, jak to było z linią Maginota. Ten wał Atlantycki wybudowany jest z uwzględnieniem najistotniejszych zdobyczy naukowych pod względem form i możliwości i przy zastosowaniu coraz to większego doświadczenia wojny współczesnej". Urządzenia te posiadają fronty wszystkich stron wgłąb i wobec tego są zabezpieczone od ataków tak z przodu, jak od tyłu i z boków.

Z tego punktu widzenia przedstawia wał nad Atlantykiem fantastyczne dzieło artylerzystów. W odpowiedniej odległości od wybrzeża stoją silne formacje czołgów, zawsze w gotowości do ich użycia a w każdym miejscu przy jakiejkolwiek próbie inwazji.

Przedstawiciel „Mainichi" w Tokio w swym sprawozdaniu z podróży lustracyjnej pisze, że już przy zwiedzeniu urządzeń ochronnych, wzdłuż wybrzeża Kanału nabierało się przekonania o olbrzymiej sile obronnej armii niemieckiej. Wrażenie to, odniesione tam u Kanału jeszcze się spotęgowało podczas dalszej podróży na południe.

Nawet gdyby Anglikom czy Amerykanom udało się tu w jednym miejscu dokonać lądowania, to jednak nie byłby możliwy dalszy jego rozwój i szybko by go zlikwidowano. Urządzeń dla łodzi podwodnych u wybrzeża Atlantyku nie potrafią zniszczyć żadne ataki powietrzne".

Dzienniki rumuńskie podkreślają naogół w swych tytułach ogrom i siłę odporną wału nad Atlantykiem. „Universul" stwierdza, że wyniki inwazji byłyby dla Anglii w każdym wypadku katastrofalne. Szczególne znaczenie posiada fakt, że obok podziwu godnych pozycyj swych umocnień, dysponują Niemcy również dostatecznymi rezerwami na Zachodzie, uniemożliwiającymi z góry każdy wynik próby inwazji. W „Curentul" m. in. czytamy „Obrona niemiecka jest przygotowana aż do najdrobniejszych szczegółów na wszelkie ewentualności inwazji angielskiej i może oczekiwać jej z najzupełniej zimną krwią".

(„Wilnaer Zeitung").

Mr. Churchill z próżnymi rękami

„Jeszcze dzisiaj widzę przed sobą, wybladłe twarze i pełne strachu wejrzenie pewnej delegacji obywateli Archangielska, podczas jej bytności u mnie w ministerstwie wojny w końcu lipca 1919 r., gdy błagała mnie o dalszą pomoc angielską: musiałem ich jednak odprawić z niczym. Wszyscy ci biedacy, robotnicy i wolni kupcy niedługo po tym trafili w środowisko walki. Odpowiedzialność za ich los po wieczne czasy będzie ciążyła na tych potężnych i wspaniałych narodach, które wygrały wojnę (światową)": — „Jak tylko musieliśmy podać do wiadomości nasz zamiar przystąpienia do odwrotu, to już przez to samo każdy Rosjanin, walczący po naszej stronie, był skazany na śmierć. Oko w oko z ludźmi w obronie których walczono — wobec nieszczęsnego rządu, utworzonego dopiero na nasze usilne żądanie, stanowiło to wszystko ogromne trudności w opuszczeniu z zimną krwią tego teatru wojny".

Takimi to słowami zaakcentował mr. Churchill w 10 lat później w książce swej „The Aftermath", poświęconej ludzkości żyjącej nadzieją — swą zbrodnię wskazując jednocześnie swe usprawiedliwienie, że nie mógł inaczej postąpić i że ci ludzie ostatecznie przecie walczyli z bolszewikami „na własne ryzyko". Tymi krótkimi słowy charakteryzuje on jednocześnie nie zmienną taktykę polityki angielskiej w stosunku do wszystkich sojuszników i przyjaciół na kontynencie. Mr. Churchill obecnie „z próżnymi rękami" stał się prezesem ministrów, a latem w 1940 r. jak wiadomo, również pozostawił własnemu losowi rząd francuski, gdy ten błagał go „z pobladłymi twarzami" wobec grożącej klęski o pomoc Anglii, o eskadry samolotów myśliwskich. Przedtem już Churchill „z zimną krwią opuścił" widownię wojenną Norwegii, w której jeszcze raz udało się angielskiej sztuce omamienia skłonić „nieszczęsny rząd" do liczenia na pomoc Anglików. W podobny też sposób postępował Churchill w konflikcie greckie - tureckim niedługo po zakończeniu wojny światowej.

Czerwona armia, przed której widmem mr. Churchill rozpoczął w r. 1919 tak haniebnie i w popłochu „zwycięski odwrót" na zbawienne statki była według wielkich określeń, „bezładną tłuszczą zdziczałej hołoty". Ani armia francuska, ani flota angielska już wówczas nie mogły powstrzymać przedostania się do Europy i Azji skromnie uzbrojonych bolszewików. Obydwie te potęgi musiały haniebnie ustąpić z terenów, które kryły tyle bogactw.

Europa powinna zrozumieć ówczesny postępek mr. Churchilla czytając jego własne słowa: „Ospa i tyfus w parze z głodem zakończyły to dzieło oręża. Statki, przepełnione bezradnymi, zarażonymi ludźmi — nieraz martwymi lub umierającymi nadchodziły bezustannie. Okropności tego finału dotychczas są pokryte zasłoną „Aliancí i mocarstwa zjednoczone" odwracały oczy i zatykały sobie uszy. Nie pragnęli oni wiedzieć zbyt dużo i nie umieli nic innego powiedzieć ponad to co wyrzekł Napoleon pod Berezyną i „Voulez-vous me oter mon calme?" Wreszcie przyszła litościwa śmierć — a w każdym razie miała ona dużo do roboty. Tak oto wyglądał los tych co prosili zwycięzców w wojnie światowej o pomoc w sprawach Rosji" (Churchill „Po wojnie" str. 251, Londyn 1931).

Do próżnych rąk trzeba jeszcze doliczyć wiatr w uszach, tak samo wówczas, jak i dzisiaj. Interes bowiem Anglii wchodzi tu w grę i żadd ofiar — od innych.

Dr. O. Liskowsky.

Stan wojenny

na sowieckich kolejach

SZTOKHOLM. Na podstawie „ukazu" prezydium najwyższej rady Związku Sowieckiego, wydanego z natychmiastową mocą obowiązującą, zostały zmilitaryzowane wszystkie koleje Związku Sowieckiego. Wszyscy pracownicy i robotnicy kolejowi uważani są w tej chwili za pracowników wojskowych i podporządkowani są sądownictwu wojskowemu. Jak głosi „ukaz", to nowe zarządzenie było konieczne celem „umożliwienia kolejom sowieckim gładkiego spełniania zadań wojennych i unikania aktów sabotażu".

W komunikacie uzupełniającym wiadomość o militaryzacji kolei mówi się, że pewna liczba robotników i pracowników sowieckich kolei zachowywała się niekarnie i nieodpowiedzialnie i szkodziła pracy kolei. Stąd też zaistniała konieczność podporządkowania kolei dyscyplinie wojskowej. W przyszłości będzie się zbierać niekarnych robotników i sabotażystów w karne kompanie i wysyłać ich na front, jeśli, co wyraźnie się podkreśla, „sąd wojenny nie przewiduje surowszych kar". Zarządzenie to, „zresztą" jeszcze już tak surowy obecny reżim, musiało być wywołane poważnymi przyczynami. Nie mówi się nic o tym, czy wicekomisarz kolei żelaznych Łazar Kaganowicz zachowa dalej swój urząd, czy będzie musiał ustąpić jakiejś o obstości wojsko-

Obrazki wojenne z Marsylii

Po przybyciu do Marsylii zwiedzam nasamprzód dzielnice, oddzieloną od innych murami więzienia de Presentines. Można ją zupełnie słusznie nazwać arabską dzielnicą Marsylii, albowiem na tych ulicach, w tych domach, i jadłodajniach i w hotelach prawie nie widać ludzi białych, bowiem mieszkają tam wyłącznie Arabowie oraz kabylowie ze szczepu Riff. W wązkich uliczkach odbywa się nieustannie ruchomy rynek, każdy sprzedawca nosi swój towar w rękach lub na ramieniu i przechadza się z nim po ulicach dzielnicy. Sprzedaje się tutaj prawie wszystko! Lecz, przepraszam: — sposób sprzedaży jest całkiem swoisty. Np. podchodzi Arab i mówi grzecznie: Mam tutaj zegarek, który chcę panu darować. Czy pan chce go mieć? Tak? To proszę mi za to dać w nagrodę swój prezent, no, powiedzmy — 50 franków. Na ulicach panuje ogromny hałas, a nie mniejszy — w szynkach, gdzie w ciemnych jaskiniach przegrywa Arab swój ciężko wytargowany zysk. Nieraz wybucha sprzeczka, kończąca się często pchnięciem noża. Lecz najdziwniejszą rzeczą są tu hotele. W ogóle hotelarze starają się, żeby ich goście mieli do dyspozycji dobre łóżka. Lecz tutejsi hotelarze nie tylko nie dbają o to, lecz nie dają swym klientom w ogóle żadnego łóżka! Rzucają po prostu cienką matę słomianą na podłogę i to wszystko. I pomimo to nie mogą się skarżyć na małą frekwencję, gdyż w tych pokojach przebywa we dnie i w nocy przeciętnie 12 do 15 ludzi.

W jednym z takich hoteli te maty nigdy nie są chłodne, gdyż daje on wypoczynek tak w dzień jak i w nocy 250 gościom, lokującym się w 20 stosunkowo niewielkich pokojach.

O ile hałas w tych uliczkach jest wielki, o tyle cisza panuje w pewnej wąskiej ulicy, posiadającej jeden tylko rząd domów, gdyż drugą jej stronę tworzy wysoka ściana więzienia Presentines. Jest to ulica szewców.

W tych sklepikach, dom przy domu pracuje przeważnie tylko jeden człowiek, a najwyżej trzech, za to każdy taki sklepik jest fabryką obuwia w miniaturze, wystawiającą swe wyroby na chodniku przed drzwiami. Całymi tuzinami stoi na chodniku obuwie wszelkiego rodzaju i przedstawia niesamowity widok. Cicha ulica pełna pracowitych, brunatnych rąk — i w dodatku uczciwych.

Uczciwe również są ręce ludzi, pracowicie zbierających dzień w dzień po ulicach niedopałki papierosów.

Z pełnymi kieszeniami tych niedopałków zjawiają się oni zawsze o tej samej godzinie na placu za giełdą, rozkładają arkusz czystej gazety i zaczynają wertować swój towar. A każdy z nich jest na swój sposób znawcą zdobyczy.

Czarna ta giełda posiada sporo handlarzy, a każdy z nich wart jest uwagi. Tuż w ich sąsiedztwie osiedliło się dwóch czarnych, „ludzi honorowych", którzy za pomocą naiwnych sztuczek umieją wyłudzić pieniądze z kieszeni jeszcze bardziej naiwnych przechodniów. Operują oni dwiema monetami. Jedna z nich posiada na obu stronach cyfrę, druga zaś — herb. Jeżeli pragnący grać powie: cyfra, to kuglarze okazują monety z herbami.

Ale nigdzie zbliżenie Wschodu do Zachodu nie jest bardziej widoczne, jak w instytucji pisarza publicznego, który będąc też i tłumaczem układa i pisze za ustaloną opłatą listy.

Obrazki te widzimy w dzielnicy położonej między starym portem, a giełdą. Najtrudniejszym dla takiego pisarza jest wysłuchiwanie całego życiorysu i historii kłopotów klientów, a które zawierają przeżycia ich żon, dzieci, rodziców i wszystkich bliższych i dalszych krewnych.

A co zawsze najbardziej irytuje takiego pisarza, to fakt, że dopiski są nieraz dłuższe od samego listu. I dlatego woli on już robić odpisy dokumentów dla domów handlowych lub przygotowywać papiery dla wysyłanych towarów. Latem na Pierres-Plates tworzy się idylla, omal że podobna do czasów starożytnych. Pierres-Plates jest to mały, brukowany placyk mniej więcej między terenem portu La Joliette, a cytadelą St. Jean, przylegającą do starego portu. Tutaj tłoczą się niezbyt opływający w dostatki marsylczycy ze swymi kobietami, dziećmi i przyjaciółkami w beztroskiej radości życia. Półnadzy albo i zupełnie nadzy kręcą się oni tu i ówdzie, ci ciemnoocy półdzikusi o czarnych czuprynach i białych zębach.

Najpiękniejsze jest jednak otoczenie tego miejsca: Z prawej strony ciągnie się szereg basenów portu niegdyś zapełnionych statkami, — po lewej wystaje Chateau d'If, — skała, kryjąca w sobie byłe więzienie państwowe — oraz wyspa Friule, a z dala świeci Notre Dame de la Garde. Gdy nastaje zmierzch, wówczas znajdująca się tam latarnia morska o sile 40 milionów świec oświetla głęboką dal.

Istnieje tutaj jeszcze mały park, ulubione miejsce spacerów zakochanych par i amatorów gry w kule. Gra ta odbywa się przy pomocy kilku kul w dwóch partiach. Grają w nią mężczyźni w różnym wieku, zawodowcy i amatorzy i ci, przeważnie po 50-ce są najbardziej mili. Przychodzą oni bez surdutów na wesoło grają swą partię i zupełnie zadowoleni wracają do pobliskich winiarni.

Sprawozdawca wojenny
Hubert Adler

Regeneracja „Ali-Baby"

Teatrzyk „Ali - Baba" istnieje od kilku miesięcy, a już ogromnie się zmienił. Nie wiem, czy te zmiany wpisać na karb tempa życiowego dwudziestego wieku, czy może przypisać je dobrej woli ludzi kierujących tym teatrzykiem, czy zrozumieniu potrzeb naszej publiczności... główne jest to, że scena „Ali-Baby" zmienia swe oblicze jak wąż na wiosnę zmienia swą skórę. Wypełza ze starej łuski, odrzuca ją i mieni się złotym uśmiechem zdrowego, beztroskiego humoru, promienieje tęczą ślicznej, dobrze wykonanej piosenki, huczy gromem oklasków... Regeneruje się.

Pierwszymi nieśmiałymi jaskółkami tej regeneracji były duety operetkowe w wykonaniu Łagunówny i Rychtera, potem („Madame Lulu") Bielickiej i Rychtera— aż do programu obecnego, w którym idzie już śmiało i przebojowo cała—jednoaktowa operetka pod tyt. „Melodie Tyrolskie". Postęp kolosalny!

Z jakąż radością na czwartkowej premierze publiczność zobaczyła znakomitego komika Mieczysława Dowmunta, znanego Wilnu już od długiego szeregu lat. Jak żywo stanęła nam przed oczyma „Lutnia" z jej najlepszych czasów. Ale ad rem:

„Melodie Tyrolskie" to operetka Koszuta, jak można zauważyć z konstrukcji libretta, stara — a jeśli chodzi o muzykę — bardzo melodyjna, prościutka, bezpretensjonalna, pełna uroczych „jodlerów", walczyków, humoru, werwy i sentymentu.

Biorą udział w tej operetce cztery osoby, jeśli nie liczyć krów — ale te „grają" za kulisami.

Niezawodna Hanka Bielicka jest jedyną godną reprezentantką swej płci w tej operetce. Gra tyrolską ubogą pastuszkę z werwą, niespożytym humorem i finezją. Momenty liryczne wzruszają naprawdę, komiczne zaś wywołują salwy śmiechu. Pod względem wokalnym partia również dobrze leży w możliwościach tej doskonałej aktorki, za wyjątkiem może sentymentalnej piosenki, która wypada nieco słabiej.

Pani Bielicka bardzo dobrze robi unikając górnych rejestrów. Lepiej jest spunktować melodię o parę tonów niżej, niż sprowadzić nieuniknioną katastrofę załamania się głosu.

Mieczysław Dowmunt, który kiedyś reżyserował tę operetkę, gra zwariowanego kompozytora - arystokratę, który po temat do operetki pojechał do Tyrolu, by na miejscu podpatrzeć lud we wszystkich przejawach jego życia. Samo już ukazanie się artysty na scenie wywołuje burzę oklasków, a gra jego, jego dowcip, znakomita wyrazista mimika, siła komiczna, dokonuje tego, że śmiejemy się beztroskim, zdrowym śmiechem.

Rolę młodego tyrolczyka, syna zamożnego gospodarza, gra Witold Rychter. Tego utalentowanego artystę również dobrze pamiętamy z „Lutni". Doskonały ten aktor jest w znakomitej formie, gra prosto, szczerze, śpiewa miłym tenorem piosenki tyrolskie... Głos wypoczęty, silny, pewny, sprawia słuchaczom prawdziwą przyjemność.

Czwarty wykonawca operetki, p. Władysław Hermanowicz (popularny „Kum Selwester") niezbyt szczęśliwie obsadzony. Brak mu - jak widać — tego, z czym tak bardzo zrósł się na scenie: gwary wileńskiej. Jest skrępowany w ruchu, geście — aczkolwiek w charakteryzacji bardzo dobry.

Kostiumy — jak na obecne skromne możliwości „Ali-Baby"— niezłe.

Natomiast p. Makojnikowi należą się słowa nie tylko uznania, lecz nawet entuzjazmu i prawdziwej wdzięczności. Trudno się było spodziewać, by na tej maleńkiej, wąziutkiej scence można było wyczarować taką głębię perspektywy tyrolskiego krajobrazu.

Przy fortepianach p. p. Dzięgielewski i Kuncewicz — jak zwykle doskonali. P. Kuncewiczowi należą się słowa współczucia: szalenie trudno musi być grać dobrze na takiej „trumnie". Czy dyrekcja „Ali - Baby" nie mogłaby postarać się o lepszy instrument?

Część rewiowa przedstawia się również miło. Trio Jaruga śpiewa ładne piosenki. Specjalnie podoba się „kołysanka" dowcipnie wystawiona i wiązanka ludowa. Na uwagę zasługuje głos tenora, występującego również solo w litewskiej piosence i miły baryton p. Jarugi.

P. Lisowa występuje tym razem w repertuarze cygańskich pieśni (szkoda, że bez gitary) przy akompaniamencie tanecznym p. p. Daukantiene i Dubickiej. Bardzo efektowny numer.

Obydwie te córy Terpsychory tańczą również bardzo miły duecik.

Arlekinada p. p. Martówny i Ciesielskiego jest smaczna, jak zapewne smacznym byłby ten tort, z którego p. Martówna wychodzi, gdyby ten tort był prawdziwy (marzenia)...

Numer żonglerów bardzo efektowny, aczkolwiek scena „Ali-Baby" do tego rodzaju popisów jest stanowczo zbyt mała.

Natomiast słaby był występ tancerki w białym kostiumku, do którego był przyczepiony ogonek foxterriera... Co to było, Panie kierowniku działu choreograficznego?

Ten „numer" ani poziomem talentu, ani techniką wykonania absolutnie nie odpowiada całości programu. Poprostu razi między tak dobrymi siłami artystycznymi.

Ale jeden „feler" nie może zatrzeć miłego wrażenia, pod jakim opuszcza się skromniutkie progi „Ali - Baby"... Tylko tak dalej, Mili Nasi Artyści. Prosimy o dalsze operetki. (p)

Tak opuściły Stany Zjednoczone Filipiny

Wywiad z filipińskim generałem wziętym do niewoli

TOKIO. Z okazji obchodu pamiątki bohaterskiego zdobycia półwyspu Bataan złożyli wzięci do niewoli generałowie filipińscy wobec przedstawicieli prasy japońskiej oświadczenie, w którym wyrazili swój podziw dla szybkiego przywrócenia porządku i bezpieczeństwa na półwyspie przez Japończyków.

Jeden z generałów mówił w tonie pełnym wyrzutu o bojaźliwej postawie wojsk amerykańskich, które wówczas, gdy sytuacja stała się krytyczna, szukały bezpieczniejszego miejsca i zmuszały Filipińczyków, by osłaniali ich tyły.

Inny oficer potwierdził słowa swego kolegi i powiedział: „Tak jest, zostaliśmy oszukani. Wierzyliśmy zapewnieniom oficerów amerykańskich, że otrzymamy z Ameryki posiłki drogą powietrzną. Kiedy Japończycy w swojej ofensywie na Bataan ruszyli do ostatniego uderzenia, poznaliśmy, że jankesi igrali z nami swoim starym sposobem i że wszystko zostało stracone".

W końcu oświadczyli obydwaj oficerowie, że są oni zdecydowani uczynić wszystko, co leży w ich mocy, by współdziałać przy odbudowie nowego państwa filipińskiego.

Jak donosi Domei z Manili, prezes filipińskiego wydziału wykonawczego, Jorge Vargas, przemawiał w New Luneta przed rokiem w czasie pamiętnej uroczystości oddania Bataan i oświadczył: „Było to dla nas rozstrzygające i chwalebne zwycięstwo, ponieważ zakończyło ono panowanie Ameryki nad naszym krajem i otwarło drogę do uzyskania naszych odwiecznych marzeń o wolności".

Dotychczas zwolniono 15.000 Filipińczyków z obozu jeńców

TOKIO E. P. Jak donosi gazeta „Ashati" z Manili, Japończycy zwolnili dotychczas 15.000 jeńców wojennych Filipińczyków i zatrudnili ich w zawodach cywilnych. Przeważna część znalazła zatrudnienie na terenie Wielkiej Manili, podczas gdy około 4.000 znalazło pracę we wnętrzu kraju.

Japonia przyniesie Filipinom sprawiedliwość

MANILA. Generał porucznik Shizuichi Tanaka, naczelny dowódca wojsk japońskich na Filipinach, oświadczył w przemówieniu, które, jak donosi Domei, wygłosił on w parku w Luneta w dzień rocznicy upadku półwyspu Bataan, że niepodległość, jaką Japonia przyrzekła Filipińczykom, nie jest niepodległością tylko z imienia, jak to było w wypadku Stanów Zjednoczonych, lecz że chodzi tutaj o rzeczywistą niepodległość, którą Filipińczycy muszą zdobyć sobie własnymi siłami. Tanaka zacytował oświadczenie premiera Tojo z 28 stycznia br., w którym to oświadczeniu Japonia przyrzekła Filipińczykom niepodległość w bliskiej przyszłości w następujących słowach:

„Wy Filipińczycy musicie w pierwszą rocznicę upadku Bataan zdecydować się na walkę o sprawę niepodległości. W ostatnich 40 latach Filipińczycy, słyszeli wiele o rzekomej sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, natomiast nie słyszeli o sprawiedliwej i nie egoistycznej polityce japońskiej, co powodowało wiele nieporozumień. Obiecana przez Stany Zjednoczone niepodległość nie była owocem zbyt wielkiej przychylności Amerykanów do Filipińczyków, albowiem gdyby Stany Zjednoczone rzeczywiście troszczyły się o Filipińczyków zapewniłyby Filipińczykom niepodległość przed wojną i w ten sposób dałyby im samym możności decydowania, czy mają zachować neutralność, czy też wziąć udział w wojnie".

Straty amerykańskie w Zatoce Milne

Na marginesie sukcesu Japońskiego lotnictwa

TOKIO. (DNB). Jak donoszą w związku ze zwycięskim atakiem japońskich bombowców na nieprzyjacielski konwój w pobliżu zatoki Milne, stracili tam Amerykanie ogółem 70000 TRB. W szczególności zatopiono pięć wielkich parowców po 8000 TRB każdy, pięć okrętów towarowych po 6000 TRB. i jeden okręt o 3000 TRB. Wszystkie one były załadowane cennym materiałem wojennym, materiałami wybuchowymi, a nawet wojskami i miały wzmocnić bazy przeciwnika na Nowej Gwinei.

W ten sposób od początku kwietnia na samym tylko Pacyfiku południowo-wschodnim zatopiło lotnictwo japońskie już 170000 ton nieprzyjacielskiego tonażu, ale i strata samolotów jest znaczna. W czasie od 28 marca do 14 kwietnia stracił nieprzyjaciel ponad Nową Gwineją i wyspami Salomona ogółem 196 maszyn najrozmaitszych typów, które zestrzelone zostały albo w walkach powietrznych, albo zniszczone na ziemi.

Ujawnienie afery szpiegowskiej w Szwecji

SZTOKHOLM. (DNB). Sztokholmska policja kryminalna wpadła, jak dowiaduje się „Aftonbladet", na ślad wielkiej szajki szpiegowskiej, która pracowała na rzecz obcego mocarstwa. We środę rano aresztowano dwie osoby, jednego Szweda i jednego Norwega. W sprawę tę ma być zamieszana większa ilość osób.

Od Wydawnictwa.

Prosimy naszych prenumeratorów na prowincji o dokładne i czytelne podawanie adresów.

Przedpłata za prenumeratę powinna być uskuteczniona przed 1-ym każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi 3 RM miesięcznie.

Ogłoszenie

Kursy języka niemieckiego dla dzielnicy Kalwaryjskiej

Z dniem 13 kwietnia rozpocznie się znowu, przerwana swego czasu, nauka języka niemieckiego. Zgłoszenia dla początkujących i zaawansowanych przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godz. 17.30 — 19 w szkole powszechnej Kalwarienstr. 73, nauczyciel.

Pełnomocnik dla Zw. Zaw.
Okrąg Wilno—miasto.

Wykrycie wielkiej gorzelni samogonu w Wilnie

We czwartek rano udało się wileńskiemu urzędowi przestrzegania cen przy współdziałaniu miejscowej policji wykryć wielką potajemną gorzelnię samogonu przy Grossestr. 5. Zasekwestrowano gotowy samogon i przeznaczone do produkcji przedmioty. Właściciele gorzelni Henryk Zubowicz i Witold Baltakis, zajęci fabrykacją samogonu, zostali aresztowani i odstawieni do więzienia na Łukiszki.

Oglądaliśmy tę gorzelnię i żal nam tylko, że nie mogą tego uczynić wszyscy, którzy dali się kiedyś skusić na używanie tego pędzonego w ciemnych piwnicach, wśród niewiarygodnych warunków higienicznych trunku. Rzeczywistość ta wygląda gorzej aniżeli największa ponura scena powieści albo filmu kryminalnego. Na ostatnim tylnym podwórku wielkiego kompleksu budynków mieszkalnych znajdują się w suterenie dwie małe drzwiami tylko połączone ze sobą izby, właściwie „izbami" nie można ich nazwać, nawet wyraz „stajnia" jest w tym wypadku zbyt wielki, albowiem w tym brudzie zginęłoby już od dawna każde zwierzę. Tylna, całkowicie pozbawiona powietrza i światła izba posiada dwa piece, starą maśnicę, trzy wielkie i jedną małą całkowicie zardzewiałe i wieloletnim brudem pokryte wanny, które połączone są między sobą systemem również zardzewiałych rurek. W przedniej izbie stoi kilka nadłamanych, podobnie jak podłoga i ściany również całkowicie zabrudzonych mebli. Z prymitywnego z leżaka zrobionego łóżka wychodzi słoma. Na stole stoi jeszcze miska z zapleśniałą grochówką, pusta patelnia z resztkami jajecznicy. Wśród tego znajdują się wszędy rurki, puste bańki na oliwę i wszelkiego rodzaju naczynia szklane, częściowo puste częściowo napełnione samogonem. Powąchałem wielkie naczynie i — natychmiast z odrazą odskoczyłem. Rzeczywiście trudno znieść ten wstrętny słodkawy, przenikliwy zapach. Obok stoją jeszcze dwa wory pełne mąki żytniej. Na stole stoi jeszcze flaszka z dziwnym płynem, sodą kaustyczną, jak stwierdziła policja, a środek ten jest bardzo trujący i dodawany bywa do wódki. Straszliwe powietrze zanieczyszcza obydwie izby, których ściany, podłoga i w ogóle wszystkie przedmioty tam znajdujące się pokryte są brudem. I tutaj mieli swój dom, mieszkali i spali ludzie! W tej chwili została ta jaskinia zbrodniarzy — trudno bowiem inaczej nazwać to miejsce — Bogu dzięki opróżniona, a przestępcy poniosą słusznie zasłużoną karę.

(„Wilnaer Zeitung").

Przyjmowanie i rozpatrywanie *deklaracji* na otrzymanie zezwoleń na obuwie i wyroby włókiennicze

Wydział Aprowizacyjno-Gospodarczy miasta Wilna podaje do wiadomości ogółu mieszkańców, że dla odciążenia pracy w Rejonowych Punktach Rozdzielczych wszystkie deklaracje na otrzymanie obuwia i towarów włókienniczych należy wysyłać listami poleconymi bezpośrednio do Punktów Rozdzielczych. Do deklaracji należy dołączyć zaświadczenie pracy petenta lub petentki i znaczek pocztowy za 6 fen. Kobiety, które same nie pracują, powinny podać, gdzie pracują ich mężowie, a także, czy są zatrudnieni jako robotnicy, czy jako urzędnicy. Deklaracje powinny być wypełnione według wywieszonych w Punktach Rozdzielczych wzorów. Niedokładnie wypełnione deklaracje będą zwracane bez rozpatrzenia.

Komisje przy Punktach Rozdzielczych zawiadamiają petentów pisemnie, czy deklaracje zostały uwzględnione czy odrzucone, a wrazie uwzględnienia wyznaczają dzień, kiedy zezwolenia mogą być podjęte. Nie może to jednak nastąpić wcześniej, niż w ciągu — 3—4 tygodni po złożeniu deklaracji albo po osobistym porozumieniu się.

Gdy kontyngent bieżący został wyczerpany i z tego powodu nie wystarczy go na pokrycie przyjętych deklaracji, — deklaracje te nie tracą ważności, lecz będą uwzględnione z następnego kontyngentu.

Pomocnicy przy transporcie, matki z niemowlętami, poszkodowani skutkiem bombardowania lub kradzieży, ciężko chorzy z zaświadczeniami lekarskimi będą przyjmowani w Punktach Rozdzielczych w poniedziałki, wtorki i czwartki od godz. 8 do 13. (p).

Wiadomości z dnia

WTOREK
20 Kwiecień
Sulpic'usza
Wschód słońca 5.06
Zachód słońca 19.30

DZIŚ ZACIEMNIAMY OKNA od godz. 20.05 do godz: 4.35.

— ZAOSTRZENIE KAR ZA ZŁE ZACIEMNIANIE OKIEN. Według ostatnich zarządzeń władz kary za nieodpowiednie zaciemnianie okien zostały znacznie zaostrzone. W niektórych wypadkach może być zastosowana kara obozu robót przymusowych.

— SPROSTOWANIE. Na skutek błędnego poinformowania podaliśmy nie właściwie koszta czynności meldunkowych. Okazuje się, że za meldowanie pobierana jest opłata 30 fen., za wymeldowanie 15 fen., za podanie adresu 50 fen., za podanie odresu osobom zamieszkałym poza Wilnem też 50 fen. + 15 fen., zwrotu kosztów pocztowych. (f).

— ZEGARKI JAKO PREMIA ZA DOSTAWY LNU. Rolnicy, którzy do dnia 21 kwietnia dostarczą nie tylko obowiązkowe dostawy lnu i dodatkowe, ale jeszcze 10 proc. ponad oba te kontyngenty, otrzymają premie w postaci zegarków. Premia ta będzie wydawana tym rolnikom, którzy zasiali lnem niemniej niż 30 arów ziemi. (f).

— ŁAŹNIA SANITARNA PRZY UL. TATARSKIEJ BĘDZIE CZYNNA W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM. Zawiadamia się, że łaźnia sanitarna przy ul. Tatarskiej Nr. 13 w tygodniu przed świątecznym będzie czynna w W. Czwartek dla kobiet i w W. Piątek dla mężczyzn od godz. 10 do 18. (p).

— 8 POŻARÓW W PIERWSZEJ POŁOWIE KWIETNIA. W pierwszej połowie kwietnia wileńska straż przeciwpożarowa interweniowała w 8 wypadkach. Dwa pożary wybuchły skutkiem nieostrożności z ogniem, dwa wskutek złej budowy. W pozostałych wypadkach przyczyną było krótkie spięcie. We wszystkich wypadkach ogień został ugaszony w zarodku. Ogółem straty wynoszą ponad 1000 RM. (f).

— POBICIE. Do pogotowia ratunkowego dostarczono Czaplińskiego Aleksandra, lat 42, zamieszkałego przy ul. Nowogródzkiej 103—6, który miał rozbitą głowę. Po udzieleniu pierwszej pomocy poszkodowanego przewieziono do szpitala św. Jakuba. (e).

— PORACHUNKI RODZINNE. Trinkowska Jadwiga, lat 60, zam. przy ul. Panevežio (d. Nieświeska) 27—4, w czasie kłótni rodzinnej, została tak silnie uderzona, że musiano wezwać pogotowie ratunkowe. (e)

—:—

OFIARY

Wilnaer Leder und Schuhfabriken dział cholewkarski na święcone dla polskich biednych dzieci składa 222,50 RM.

Na święcone dla biednych polskich dzieci składa Fr. M. 20 RM i tą drogą wzywa Kolegów z „Mech. Werkstatt" Rossa 6 i Kolegów z „Inst. Kolonne" Zawalna 30 do ofiar na cel powyższy. Fr. M.

Robotnicy tartaku „Antakalnis" ofiarują dla polskich biednych dzieci na święcone RM. 103.

Pracownicy HKP przy ul. Kalvariu (Kalwaryjska) 3 na święcone dla biednych polskich dzieci składają 105 RM 70 pf.

†
Zbigniew Śmiałowski
b. długoletni kierownik Teatru „Lutnia" i sekretarz T-wa Popierania Pracy Społecznej (Fundacja Im. J. i S. Montwiłłów) po długich i ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 18 kwietnia r. b. w wieku lat 57
Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby Gedimino (d. Mickiewicza) 6 do kaplicy na cmentarz po-Bernardyński odbędzie się dnia 20 kwietnia r. b. o godzinie 9-ej rano, gdzie po Nabożeństwie Żałobnym nastąpi pogrzeb.
O czym zawiadamiają życzliwych pamięci Zmarłego
Matka, Żona, Córeczka i Rodzina.

†
WŁADYSŁAW MALINOWSKI
kamasznik
zmarł dnia 17 kwietnia r. b w wieku lat 41.
Pogrzeb nastąpi z kostnicy św. Jakuba w dniu 20-ym kwietnia r. b. o godzinie 6-ej wieczór na cmentarz Rossa. O tych smutnych obrządkach powiadamia Krewnych, Znajomych i Przyjaciół, prosząc o przybycie na pogrzeb, pogrążona w głębokim żalu
RODZINA.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedimino 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 42, Redakcja 3, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10 do 15. Redaktor przyjmuje od godz. 12 do 11. Administracja czynna od godz. 7 do 16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Wiersz milim. na 4 str. 12 fen., handlowe o 100 proc. drożej. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 12 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie Wydawnictwo „Goniec Codzienny".